

Agnieszka Skórska-Jarmusz

Zbrodnia i kara

w świetle wybranych listów i pamiętników drugiej połowy XVII stulecia

Stare listy, diariusze i pamiętniki przynoszą cenny materiał źródłowy, pozwalający na zgłębienie warunków życia oraz mentalności ludzkiej w dawnych wiekach¹. Podobnie jak wielu nam współczesnych chętnie sięga po dzienniki z doniesieniami o sensacyjnej treści, tak i nasi przodkowie, złażeni cudzego dramatu, pozostawili po sobie informacje o kradzieżach, gwałtach, morderstwach i rozbojach.

Badacze historii społecznej zauważyli już niejednokrotnie, że polskie pamiętniki na ogół nie przynoszą wielu wiadomości z zakresu rodzimych obyczajów. Przyczyny tego należy upatrywać w spowszednieniu pewnych zjawisk, które będąc dla wszystkich oczywiste, nie wymagały szerokiego komentarza. Inaczej traktowali te kwestie reporterzy cudzoziemscy. Dla nich w tym dalekim, zimnym kraju, wokół którego już wtedy narosło tak wiele legend i długo pokutujących stereotypów, wszystko było nowe, ciekawe i godne odnotowania. Ich opisy obfitują w porównania do analogicznych przypadków obserwowanych we własnej ojczyźnie. Zasada ta znajduje zastosowanie również w odniesieniu do spraw kryminalnych.

Charakterystyczną cechą wyróżniającą relacje polskie jest koncentracja uwagi na samym fakcie oraz przebiegu przestępstwa. Rodzimych autorów na ogół nie zaprząta problem kary wymierzanej schwytanym winowajcom, chyba że w grę wchodziły np. zbrodnie przeciwko królowi lub państwu. Tak było w przypadku niefortunnego zamachowca na króla Zygmunta III – osławionego Pickarskiego. Pamiętniki odnotowały przebieg kaźni, wzorowanej na śmierci Ravaillaca, zabójcy Henryka IV. W tym wypadku nadanie rozgłosu egzekucji rozumiano jako środek prewencyjny, mający odstraszyć potencjalnych królobójców.

¹ Bibliografię pamiętników, choć niepełną, zestawia E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących (druki i rękopisy)*, Warszawa 1928. Praca ta, mimo że zasłużona, jest jednak leciwa, stąd konieczne są uzupełnienia, jak choćby bibliografia przedmiotu zamieszczona w pracy T. Chynczewskiej-Hennel, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Wrocław 1993.

Odwrotną sytuację obserwujemy we wspomnieniach zagranicznych podróżników. Teatr śmierci nieodparcie przyciągał spragnionych mocnych wrażeń – egzekucje i publiczne upokarzanie przestępcy stanowiły dodatkową, bezpłatną rozrywkę. Wstrząśnięci i rozemocjonowani podróżnicy chętnie dzielą się z czytelnikami drastycznymi szczegółami kaźni. W swych notatnikach krótko sygnalizują rodzaj popełnionej przez skazańca winy, jednak samego przebiegu przestępstwa czy bliższych szczegółów próżno byłoby u nich szukać. Cóż jednak mogli wiedzieć ponad przypadkowo zasłyszane w oberży wiadomości (jeżeli oczywiście byli w stanie się z kimkolwiek porozumieć). Te braki nadrabiają skrętnie odnotowując różnice w systemie penitencjarnym polskim i obcym. Wielu z nich z całkowitym brakiem obiektywizmu starało się przeciwstawić cywilizowane obyczaje własnego kraju “barbarzyńskim” praktykom wielkiego państwa na wschodzie Europy. Przyjeżdżali do Polski z ukształtowanymi przez swoich poprzedników wyobrażeniami, których nie potrafili lub nie chcieli przełamać, musimy się więc pogodzić z faktem, że wracając do siebie utrwalali swymi wspomnieniami negatywny obraz naszego kraju. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak zaznaczyć, że wśród pamiętnikarzy trafiali się także prawdziwi entuzjaści naszego narodu.

Wielu interesujących szczegółów dotyczących wymierzania sprawiedliwości przestępcom w Polsce dostarcza nam diariusz Jana Chrzyciela Fagiuolego², pełniącego w latach 1690–1691 funkcję sekretarza nuncjusza stolicy apostolskiej Andrzeja Santa Croce. Sądząc z bogatych opisów dotyczących zachowania skazańców, Fagiuoli musiał często osobiście uczestniczyć w krwawych widowiskach, które odbywały się na Rynku Starego Miasta w Warszawie.

Niektóre z wypowiedzi florentczyka są nader lakoniczne, ograniczają się do suchego stwierdzenia faktu, np. pod datą 28 VII 1690 r. znajdujemy zapissek dotyczący ścięcia pewnej kobiety, skazanej za otrucie męża. Winowajczyni pozbyła się dotychczasowego towarzysza życia w nadziei powtórnego zamałżpójścia, mającego dać jej więcej zadowolenia. Fagiuoli nie precyzuje, czy oczekiwana przez zbrodniarkę satysfakcja miała mieć charakter emocjonalny czy raczej wiązała się z korzyściami finansowymi. Najprawdopodobniej powtarza tu jedynie zasłyszane w mieście plotki, sama zaś sprawa nie wywarła na nim wielkiego wrażenia. Dla porównania – zupełnie inaczej ustosunkowuje się Sarnecki³ do, wprowadzie o wiele bardziej dramatycznej, ale podobnej – jeśli chodzi o motywy – zbrodni, która miała miejsce parę lat później w Lesznie. Sarnecki określa ją mianem “atrocitas” (okropieństwa, bestialstwa), a rzut oka na sytuację wystarczy by zrozumieć, dlaczego stały korespondent Radziwiłłów był tak bardzo wstrząśnięty. Wykorzystując stan kompletnego zamroczenia alkoholowego męża, żona nieszczęśnikowi *salva veneratione naturalia* ze

² G.B. Fagiuoli, *Diariusz podróży do Polski*, fragmenty w opracowaniu i tłumaczeniu W. Kulczyckiego, “Czas. Dodatek miesięczny”, t. XI, R. III, 1858, s. 237–306. Autorce nie udało się dotrzeć do włoskiego oryginału.

³ K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691–1696*, wyd. J. Woliński, Wrocław 1958, s. 307.

wszystkim brzytwą odcięła ("abscidit")⁴. Jako powód podawała brak satysfakcji w małżeństwie, mąż rzekomo był *impotens ad matrimonium*. Dobrze poinformowani ludzie twierdzili jednak, że winna dopuścić się tego odrażającego przestępstwa *ex malitia* (ze złośliwości), oddawała się bowiem jejmość pokątnym miłostkom, za które mąż ją "strofował" (najprawdopodobniej nie słownie zresztą, a różgą lub kijem). W doniesieniu Sarneckiego nie znajdujemy informacji o rodzaju kary, jaka spotkała winowajczynię. Wiadomo tylko, że prowadzona do więzy (gdzie zapewne miała jedynie oczekiwać na wyrok, a nie odbywać karę) nie zaprzeczała niczemu. Wypada żałować, że nie możemy poznać dalszego losu kobiety, gdyż chodziło o szczególną sytuację – nie miało tu miejsca morderstwo z premedytacją (choć co prawda skończyło się zgonem poszkodowanego), lecz trwale, i co tu kryć – hańbiące męczyznę okaleczenie. A prawo miast lokowanych czy to na prawie magdeburskim, czy na chełmińskim, nie należało do łagodnych. Większość przestępstw karano śmiercią, w zależności od wagi wykroczenia zmieniał się jedynie sposób wykonania kary. Alternatywą dla egzekucji były równie okrutne kary mitylacyjne (polegające na trwałym okaleczeniu skazańca). Ludność miejska prawo magdeburskie potocznie nazywała "Krwawym Saksonem"⁵, co w pełni oddaje jego charakter. Niestety nie jest zaskoczeniem, iż – jak zauważa A. Karpiński – ubodzy i gorzej urodzeni mogli być pewni daleko mniejszego współczucia niż szlachcic⁶. W stosunku do szlachty nie stosowano np. tortur w celu wymuszenia przyznania się do winy (tu wyjątek ponownie stanowiły przypadki przestępstw przeciwko państwu i królowi)⁷, a na moment przyznania się prawo polskie kładło szczególny nacisk. Szlachcic trafiwszy do więzienia mógł także w sprzyjających warunkach liczyć nie tylko na łagodne traktowanie ze strony strażników, ale też nieoficjalnymi sposobami mógł wyjednać skrócenie czasu odbywania kary. "Wszystko zależało tylko od tego kim był więzień i kto się za nim wstawiał" – pisze M. Borucki⁸. Znamienny jest tu przypadek Jana Poczobutta-Odlanickiego. Ten popularny poseł na sejmiki powiatu oszmiańskiego został za jakąś bójkę wsadzony do więzienia. Przesiedział wygodnie cztery niedziele, a parę lat później z żalem wyznał, że zbyt późno zorientował się, że znani mu dobrze dygnitarze województwa mogliby w ogóle uchronić go od poddania się wyrokowi⁹.

Wróćmy jednak do osobliwych, lecz przecież w epoce baroku nie takich znowu dziwnych rozrywek Fagiuolego. Miał on okazję asystować jeszcze trzem egzekucjom (a przynajmniej o tylu wspomina). Dwie z nich, wykonane w krótkim odstępie czasu, dotyczyły wyroków za wielokrotne morderstwo (czyli, jak to wówczas okre-

⁴ Ibidem, s. 307.

⁵ M. Borucki, *Temida staropolska*, Warszawa 1979, s. 105.

⁶ A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII w.*, Warszawa 1983, s. 196.

⁷ M. Borucki, op. cit., s. 33.

⁸ Ibidem, s. 42.

⁹ J.W. Poczobutt-Odlanicki, *Pamiętnik (1640–1684)*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 119. Por. M. Borucki, op. cit., s. 42.

ślano, “mężobójstwo”). W pierwszym przypadku chodziło o żołnierza, który wraz z towarzyszami dokonał masakry kilku Żydów¹⁰. Wojak okazał się pechowcem – jego towarzysze puciekali, on zaś jako jedyny schwytany skazany został na ćwiartowanie, a następnie ścięcie, tak jak wymagał tego zwyczaj – dodaje pamiętnikarz. Łaskę pośmiertnego dopiero ćwiartowania wyjednał zabójcy u marszałka wielkiego koronnego ksiądz Wawrzyniec Melchiorri (jak pisze Fagiuoli – “nie wiem jakim sposobem, ani jaką powagą”). Wielkie wrażenie wywarła na sekretarzu nuncjusza postawa skazańca, który “szedł na stracenie jak na obojętną sprawę, nie troszcząc się bynajmniej o to”¹¹.

Dwa miesiące później na stopnie szafotu wszedł inny, dziś powiedzielibyśmy “seryjny zabójca” – niejaki pan Boiński, szlachcic winny aż piętnastu morderstw. Szedł na śmierć z fasonem, ku uciesze gawiedzi zdejmując czapkę i kłaniając się nisko znajomym. W jednej ręce trzymał krucyfiks, którym wymachiwał “jak cygan w tańcu”¹². Doszedłszy na miejsce kaźni Boiński oddał swoje ubranie wiernemu słudze, sam został tylko w długiej po kostki białej koszuli

[...] potem padłszy na kolana zaklinał oprawcę, aby starał się ściąć go jednym cięciem, co mu tamten przyrzekł bardzo grzecznie jeśliby jednak chciał trzymać głowę w sposób, jaki mu sam wskaże. Winowajca zaś obiecał, że się nie ruszy. Wtedy oprawca obnażywszy mu kark i nachyliwszy nieco głowę na piersi, porwał miecz oburącz i za pierwszym zamachem usłużył mu jak najdogodniej¹³.

Po obiedzie tułów wraz z głową złożono do uprzednio przygotowanej trumny i poniesiono do grobu.

Zdziwienie, a nawet zgorszenie Włocha wywołał fakt pobłażliwego traktowania wykroczeń dokonanych po pijanemu. Puszczanie w niepamięć sprawy szlachcica zabitego przypadkowym strzałem z pistoletu innego nietrzeźwego Polaka Fagiuoli kwituje z niesmakiem: “bo kto pijany w tym kraju, ten posiada nieskończone przywileje”¹⁴. Było w tym twierdzeniu trochę przesady, choć rzeczywiście jedno ze źródeł miejskiego prawa karnego (“Summa Rajmunda”) uznawało pijaństwo za podstawę do uwolnienia od kary, inne źródła stały jednak na stanowisku pełnej odpowiedzialności za czyny popełnione pod wpływem zamroczenia alkoholowego¹⁵. Nasz szlachcic nie podlegał jednak prawu miejskiemu, sądy trybunalskie rozróżniały zaś zabójstwa umyślne i nieumyślne. Te ostatnie karane były główszczyzną lub “odsiadką” w wieży dolnej, w powyższym przypadku mielibyśmy zatem do czynienia

¹⁰ G.B. Fagiuoli, op. cit., s. 262.

¹¹ Ibidem, s. 262.

¹² Ibidem, s. 273.

¹³ Ibidem, s. 273.

¹⁴ Ibidem, s. 267.

¹⁵ W. Maisel, *Dawne polskie prawo karne miejskie od poł. XV do poł. XVIII w.*, Warszawa – Toruń 1966.

z niebywałym szczęściarzem, albo, co bardziej prawdopodobne, protegowanym jakiejś wpływowej osobistości¹⁶.

W poszukiwaniu mocnych wrażeń wybierał się Fagiuoli także poza miasto. W całej Europie miejscem straceń oprócz rynku pod ratuszem były także rozstaje dróg przy wyjeździe z miasta. Jedne i drugie były miejscami uczęszczanymi, stąd doskonale wypełniały swoje edukacyjno-prewencyjne zadania. Bo okrutna kara była w tych czasach nie tylko zadośćuczynieniem za zbrodnicę, lecz również miała być odstraszającym przykładem dla potencjalnych złoczyńców. Niektórzy, jak poeta Z. Morsztyn, próbowali co prawda oddziaływać na wyobraźnię łagodniejszymi sposobami perswazji, słowem wykazując nieopłacalność przestępstwa, jak w wierszu pt. *W Trybunale ściętemu nagrobek*:

Radząc, byś się położył, gdy cię tu kto bije.
Jam wczora rękę uciął, a mnie dzisiaj szyję.
Zły frymark: za pięć palców i ręki połowę
Z piącią zmysłów i z mózgiem stracę całą głowę¹⁷.

Większość jednak stała na stanowisku, że najlepiej oddziałuje przykład.

W takim właśnie miejscu pod Warszawą Fagiuoli stał się świadkiem stracenia młodego człowieka, który – jak powiadano – okradł swych wychowawców – księży jezuitów. Właśnie złodziei dla okazania wyjątkowej wzdargi wieszano poza miastem na rozstajach dróg, co znalazło odzwierciedlenie we fragmencie wiersza innego barokowego poety W. Potockiego:

Zwyczajnie dla przykładu na takich złoczyńców
Szubienice niedaleko stawiają gościńców¹⁸.

Psy często dyndały obok złodziei, co miało w szczególny sposób hańbić skazańca i zaliczane było do tzw. kar na honorze, będących uzupełnieniem kary głównej.

Sposób wykonania wyroku musiał wywrzeć na Fagiuolim duże wrażenie, gdyż poświęcił mu spory passus swojej opowieści. Warto oddać głos włoskiemu sekretarzowi, gdyż notuje on sporo charakterystycznych szczegółów technicznych.

Godne uwagi – pisze Fagiuoli – iż tu nie wieszają jak we Florencji, ale raczej zawieszają, albowiem zwiąawszy winowajcy ręce na krzyżach kat go wyprowadza na drabinę tyłem i jakoby leżący, gdyż drabina jest ukośnie postawiona, nie zaś prosto jak u nas; a iż to wstępowanie wsteczne i w leżącej postawie staje się nadzwyczaj trudnym dla skazanego, tedy kat za pomocą sznura ciągnie go w górę za ręce, a pacholek katowski pomaga swemu pryncypałowi popychając z dołu za pięty, i takim sposobem nieborak wjeżdża stękając aż do krzyżownicy szubienicznej, w której tkwi spory ćwiek, a na nim jest zaczepiony powróż opasujący szyję przyszłego nieboszczyka, tak samo jak się zaczepia ob-

¹⁶ J. Bardach, B. Leśniodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1996, wyd. III poprawione, s. 263.

¹⁷ M. Borucki, op. cit., s. 54.

¹⁸ Cyt. wg J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI XVIII*, Warszawa 1960, t. 2, s. 322.

raz na ścianie; poczem oprawca ze swym pacholkiem staczają go ledziuchno z drabiny, aż spadnie na dół i zawiśnie w powietrzu; co załatwiwszy, kat pociąga gwałtownie za węzeł powrozu i woła po dwakroć: Jezus! Jezus! Wtedy przytomni klękają, kat zaś ze swym pacholkiem odchodzi sobie spokojnie dokąd mu potrzeba, a ów nieszczęśliwy może sobie umierać dowoli, bez innej pomocy jak litość niewielu osób modlących się za nim w czasie tego bolesnego konania¹⁹.

Trzeba przyznać, że jezuici wykazali się w tym przypadku wyjątkową zaciętością – w świetle badań J. Kracika i M. Rożka pod koniec XVII w. wieszanie za drobną kradzież należało już raczej do przypadków kuriozalnych. Na ogół stosowano w takich wypadkach chłostę²⁰, co potwierdzają także obserwacje samego Fagiuolo, który parę miesięcy wcześniej przyglądał się takiej karze wymierzonej pewnej kobiecie przez pomocnika katowskiego²¹. I nie ma chyba nic dziwnego w liberalizacji kar za tego typu uczynki w kraju, w którym kradzież niektórzy podnosili do rangi sztuki. Ukuto nawet przysłowie: “Okraść pana – nie grzech, księdza – nie szkoda, a Żyda – zasługa”²². A przestępcy panoszyli się coraz bardziej.

“Wielkie rozboje zaczęli się i kradzieże” – utyskiwał w swoim diariuszu K. Sarnecki pod koniec 1694 roku²³. Zaledwie zmrok zapadł rozmaici hultaje najbardziej niebezpieczniej napadali nie tylko przechodniów, ale także wracających do domu karcą. Ani wysoki stan, ani nawet eskorta nie były gwarancją bezpieczeństwa. Niejaką panią Wesołowiczową, żonę stanowniczego marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego zbójcy napadli prawie przed jej dworkiem na Krakowskim Przedmieściu. Bezbronną kobietę “nie tylko [...] do koszuli rozebrali, ale i po ciele, po głowie onej rany wielkiej zadali broniącej się samej”²⁴. Parę dni później “w nocy jadącego jmp. wileńskiego z jmp. grafem Denhoffem na Krakowskim Przedmieściu hultaje w karecie zabijać chcieli, ledwo się im obronili ludźmi swymi. Żadnego nie złapano, wszyscy pouciekali i dotychczas nie wiedzą kto”²⁵. Takie wypadki na ogół bulwersowały opinię społeczną, choć zdarzało się, że nieszczęściu bliźniego towarzyszyła wyłącznie złośliwa satysfakcja. Nikt nie wiedział, kto nauczył Monsieur de La Neuville’a (autora *Relation nouvelle et courieuse de la Moscovie*), “skromności wielkiej [...], której we Francji podobno nauczyć się nie umiał”²⁶. Jadącego w nocy Francuza “ludzie subordynowani” wywlekli z karocy i wymierzili mu dwieście potężnych kijów. Wiele było spekulacji, z czyjego polecenia Francuz dostał w skórę, nie umiał bowiem trzymać języka za zębami i znieśla-

¹⁹ G.B. Fagioli, op. cit., s. 278.

²⁰ J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI–XVII w.*, Kraków 1986, s. 69.

²¹ G.B. Fagioli, op. cit., s. 265.

²² J.S. Bystroń, op. cit., t. 2, s. 322.

²³ K. Sarnecki, op. cit., s. 155.

²⁴ Ibidem, s. 150.

²⁵ Ibidem, s. 156.

²⁶ Ibidem, s. 155.

wiał wielu wpływowych ludzi. „Dociekli przecie, za co, bo o ludziach rad gadał i onych dyfamował. Na różnych są supozycje, ale niepewne, dość że ex magnatibus to jeden kazał uczynić”²⁷. Znamienna była reakcja króla: przy jakimś obiedzie śmiejąc się miał powiedzieć, że musiało się to stać „z naprawy, że za gębę musiał ten kuper odpowiadać, na co już ozdrowiał i nie tak rzeźwo i bezpiecznie dyskuruje”²⁸.

Latem następnego roku miała miejsce zbrodnia, która mocno musiała wstrząsnąć ówczesną Warszawą, skoro tak wiele miejsca poświęca jej Sarnecki w swojej relacji²⁹. W czerwcu wiślani rybacy złowili w sieci okaleczone zwłoki kobiety. Szybko ustalono jej tożsamość – ofiarą była zaginiona przed paroma dniami żona wachmistrza królowej Marysieńki³⁰. Zbrodnia miała charakter wyraźnie kryminalny, nie rabunkowy – perły na szyi trupa i diamentowe pierścienie świadczyły o tym dobitnie. Chociaż więc zasadami prawa rzymskiego kierowano się w Rzeczpospolitej Szlacheckiej raczej niechętnie, tu skorzystano z maksymy *is fecit cui prodest*. Zmarła procesowała się niedawno z żoną włoskiego winiarza Antonia Tardellego³¹. Przyczyną zatargu były szkody moralne doświadczone przez wachmistrzową z powodu romansu, jaki Włoszka miała z jej mężem. Rewizja w kamienicy winiarza potwierdziła podejrzenia – w piwnicy znaleziono wykopany dół i porzucone części garderoby denatki. Natomiast domniemani sprawcy zbiegli do kościoła św. Jana z zamiarem skorzystania z azylu, jaki instytucja kościelna miała prawo im ofiarować. Sprawa ta obila się szerokim echem nie tylko z powodu wyjątkowego okrucieństwa zbrodni, ale także dlatego, iż stała się ona pretekstem do sporu między jurysdykcją marszałkowską i kościelną³². Marszałek Lubomirski był zdania, iż ponieważ przestępstwa dokonano *sub presentia* króla, sąd nad Tardellim przysługuje organom cywilnym. Skarżył się, iż dostojnicy kościoła utrudniają mu wypełnianie obowiązków, przenosząc zabójcę z jednego kościelnego terytorium na drugie, a przecież „asylum Ecclesiae powinno być stabile non mobile”³³. W końcu więźnia gwardia marszałka przejęła podstępem. Antonio i jego żona przyznali się do winy, szczegółowo odtwarzając przebieg przestępstwa. Niezbyt elokwentny zazwyczaj korespondent Radziwiłłów wyraźnie delectuje się opisywanymi przez siebie drastycznymi scenami. Przechodzącą obok winiarni wachmistrzową podstępem zwabili do domu – Sarnecki nic nie mówi na ten temat, ale można domniemywać, że pretekstem była jakaś forma ugody. Upojonej do nieprzytomności kobiecie Włoszka zadała kilkanaście pchnięć szpadą, winiarz Antonio poprawił ciosami siekiery. Dalsze

²⁷ Ibidem, s. 150.

²⁸ Ibidem, s. 155.

²⁹ Ibidem, s. 306–307.

³⁰ Wg innej wersji była to żona oficera gwardii królewicza Jakuba, pana Konopackiego. Por. list marszałka wielkiego koronnego S.H. Lubomirskiego do kardynała M. Radziejowskiego, 11 czerwca 1695, rkps PAU Kr 1077, k. 129.

³¹ Nazwisko winiarza zawdzięczamy również cytowanemu powyżej listowi Lubomirskiego.

³² Patrz: korespondencja pomiędzy S.H. Lubomirskim i M. Radziejowskim, rkps PAU Kr 1077, k. 129–136.

³³ S.H. Lubomirski, op. cit., k. 130.

wydarzenia potoczyły się jak w tanim horrorze. Trupa postanowili zakopać w piwnicy, ale na przeszkodzie stanął zabobonny strach przed duchem zmarłej – włożyli więc ciało do skrzyni. Ponieważ jednak ta okazała za mała, Antonio okaleczył zwłoki, odrąbując ofierze nogi. Ten makabryczny ładunek zawiózł nad Wisłę nieświadomy niczego woźnica. Antonio czekał na brzegu, rzekomo oczekując statku do załadunku. Pod osłoną nocy utopił ciało, a skrzynię puścił po wodzie. I wszystko zakończyłoby się dla zbrodniczej pary jak najlepiej, gdyby nie rybacy. Rzecz charakterystyczna – Sarnecki nie informuje o karze wymierzonej mordercom. Interesuje go tylko sensacyjny posmak owej historii. Posiłkując się jednak wiedzą z zakresu prawa karnego tych czasów możemy się pokusić o rekonstrukcję dalszego losu włoskiej pary. Z uwagi na okoliczności przestępstwa, takie jak premedytacja, czyli jak to wówczas określano “zły umysł”, a także fakt, iż zbrodniarze byli niższego stanu niż ofiara – wyrok powinien równać się karze śmierci. Jeśli tak rzeczywiście się stało, Antonio został powieszony – w przypadku przestępców niskiego stanu stosowano ten rodzaj śmierci, który uważany był za hańbiący. Analogiczną karą dla kobiet było utopienie i być może taki los spotkał żonę Włocha³⁴. Warto odnotować, iż aby sprawiedliwości na pewno stało się zadość w więzieniu osadzono także męża ofiary, bo różni ludzie powiadali, że zbrodni dokonano za wiedzą i wolą wiarołomnego małżonka... W podejrzeniu tym mogło tkwić ziarno prawdy – historia nie jest wolna od przypadków wynajmowania płatnych morderców³⁵.

Już XVI wiek notował wzmożoną przestępczość wśród rezydujących w Polsce cudzoziemców. Pozostaje kwestią do rozstrzygnięcia, czy mamy do czynienia z przestępczymi tendencjami jednostek o niewątpliwie awanturniczym temperamencie, skoro odważyły się szukać szczęścia i fortuny w odległym kraju, o którym wiadomości w pierwszej połowie XVII stulecia były nader skąpe, a i pod jego koniec uważano Polaków powszechnie za naród wspaniały, choć nieco dziki³⁶, czy też spora liczba zarejestrowanych przestępstw dokonanych przez cudzoziemców to raczej przejaw sarmackiej ksenofobii, w szczególności nienawidzącej Francuzów. Rozstrzygnięcie powyższego zagadnienia nie jest celem niniejszego artykułu, który może ewentualnie posłużyć jako punkt wyjścia do tego typu rozważań, wymagających jednak przejrzenia nie tylko pamiętników, które są źródłem stronnictwym, ale także akt sądowych. Poprzestanę więc na stwierdzeniu faktu, iż w pamiętnikach ówczes-

³⁴ J. Bardach, B. Ieśniodorski, M. Pietrzak, op. cit., s. 265: “Pomiędzy szlachtą rozróżniano dwa rodzaje zabójstw. Zabójstwa «kryminalne», tj. umyślnie lub takie, przy których przyjmowano domniemanie złego zamiaru, oraz zabójstwa nieumyślne – «cywilne». Sprawca zabójstwa kryminalnego od XVI w. karany był ścięciem, natomiast zabójstwo cywilne pociągało za sobą karę więzy dolnej w wymiarze od 1 roku i 6 tygodni (od 1538 r.) oraz główszczyznę na rzecz rodziny zabitego, s. 268 – “Szlachecką karą śmierci było ścięcie, nieszlachecką, hańbiącą – powieszenie, dla kobiet utopienie – również hańbiące”.

³⁵ A. Karpiński, op. cit., s. 208.

³⁶ K. Targosz (*Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997, s. 226) pisze o Jacqueline Guillaume, która wyraża taki pogląd w *Les dames illustres ou par les bonnes et fortes raisons il se prouve que le sexe féminin surpasse en toute sorte de genres le sexe masculin* (Paryż 1665; 21).

snych przestępstwa popełniane przez cudzoziemców odnotowywane są wyjątkowo skwapliwie. Zarazem selekcja niższych pracowników dworu królewskiego nie była chyba zbyt ostra, skoro ciągle dochodziło do nieszczęśliwych przypadków. Raz kucharz królowej pchnął nożem pomocnika z taką siłą, że narzędzie złamało się o jego żebra. Zraniony zmarł następnego dnia, a wzięty pod straż ("wzięty ten hultaj in recenti crimine") kucharz okazał wyjątkową zatwardziałość, stwierdziwszy tylko: "żał się Boże, że nie zaprawił królowej potrawy"³⁷.

I trudno się było nawet gorszyć dzikimi obyczajami służby, skoro nie byli wiele lepsi stali bywalcy, a do scen dantejskich dochodziło w obecności królewskiej pary. Za wymowny przykład niech posłuży scena, gdy w obecności królowej Marii Kazimiery pan starosta krasnostawski Michał Potocki upiwszy się "bestyjalskie na pokojach królowej jm. czynił akcje"³⁸, mianowicie obnażył genitalia wywołując swym zachowaniem zrozumiwały przestרח zgromadzonych dam. Te które mogły – uciekły, ale będąca w zaawansowanej ciąży wojewodzina wileńska mniej miała szczęścia. Starosta dopadł ją i w czasie szamotaniny tak jej mocno palce ścisnął, że jej pierścionki na rękach połamał. Dwa dni po tym incydencie wojewodzina urodziła syna – być może pijackie ekscesy starosty były przyczyną przedwczesnego (?) rozwiązania³⁹.

Innym znów razem dwóch szlachciców powadziwszy się ze sobą w przedpokoju królowej wdało się ze sobą w bójkę. W ferworze walki wpadli wnet do sypialni królowej i zaczęli się mocować na łożu Marysienki⁴⁰. Zaprawdę mocno był podupadły autorytet dworu Sobieskich.

Przykłady można by mnożyć. Na dworze panoszyło się złodziejstwo, Sarnecki przytacza wiele sytuacji, w których kosztowności znikają niemalże na oczach ich właściciela, a sprawca pozostaje bezkarny. Ofiarą złodziejasków padli w zamku wojewoda ruski Stanisław Jabłonowski i jezuita ksiądz Vota⁴¹. O polskim złodziejstwie pisali także już wcześniej zagraniczni obserwatorzy. Tallemant wspominając polskie poselstwo, przybyłe do Paryża po Ludwikę Marię, z oburzeniem wytyka naszym rodakom "barbarzyńskie praktyki": po obiedzie mieli oni zwyczaj zamykać drzwi, aby nikt nie mógł wyjść, a następnie sprawdzali, czy nie brak niczego ze srebrnej zastawy, "między Bogiem a prawdą wcale skromnej"⁴². Podobne obserwacje miał Kacper de Tende, tłumacząc, że inaczej służba niejedną sztukę by zabrała⁴³. W atmosferze hucznej zabawy rzeczywiście wiele cennych przedmiotów zmieniało właściciela. Kiedy już wszyscy biesiadnicy byli nietrzeźwi "w tej gromadzie kubek

³⁷ S. Sarnecki, op. cit., s. 41.

³⁸ Ibidem, s. 181.

³⁹ Ibidem, s. 181.

⁴⁰ Ibidem, s. 174–175.

⁴¹ Ibidem, s. 77, 171.

⁴² T. Chynczewska-Hennel, op. cit., s. 220.

⁴³ Ibidem, s. 220.

srebrny zlocisty za nieostrożnością zginął” – podsumowuje J.W. Poczubutt-Odlanicki jedno z takich suto zakrapianych alkoholem spotkań towarzyszy broni⁴⁴.

Byli i tacy, którzy oszczędzając czas sądów trybunalskich sami wymierzali sprawiedliwość, stając się tym samym obiektem zainteresowania organów prawa. W maju 1694 r. sam król zatroszczył się o zaareztowanie porucznika wybrańców żółkiewskich, niejakiego Skalkę. Pewna dziewczyna została posądzona o to, że “z cudzym mężem niecnoty płodziła”⁴⁵. Skalka nakazał nieszczęsną wrzucić między niewolników tatarskich nakazując: “obcujcie z tą murwą, bo który nie będzie, to pewnie sto plag weźmie”⁴⁶. W trakcie kary wymierzanej ochotnie przez sześciu Tatarów okazało się że dziewczyna była dotychczas nietknięta, a zatem niesłusznie oskarżono ją o cudzołóstwo. Śledztwo zarządzane przez powiadomionego o sprawie króla wykazało, że to jakaś donosicielka rzuciła oszczerstwo na dziewczynę z zazdrości o uczucia kochanka...

Sprawiedliwości samodzielnie dochodził też wspomniany wyżej Jan Władysław Poczubutt-Odlanicki. Kiedy w Wielką Środę 1670 roku wysłał z pieniędzmi dla wojska pachółka Daniela Świątorzeckiego, ów nie chcąc dźwigać ciężkiego worka, wrzucił go na wóz arendarza staroponiewieskiego Samuela Józefowicza. Było to, jak obrazowo określił to Odlanicki – “jak wilkowi owce paść”⁴⁷. Krótko mówiąc, Żyd, skorzystawszy z naiwności chłopca, przywłaszczył sobie część pieniędzy. Krewki szlachcic nie zamierzał puścić tego płazem, a kiedy oficjalna skarga zawiodła – gdyż nieoczekiwanie “pan dzierżawca z Żydem pobratawszy się, poszałbierowali”, dzieląc się ukradzionymi pieniędzmi – postanowił rozwiązać sprawę po swojemu. Z początkiem maja “uważywszy, że dwa dni święta i szabas za pasem, a zatem Żyd w domu ma siedzieć”⁴⁸, wysłał po winowajcę dziesięciu zbrojnych pachółków. “Którego – powiada – jako gościa kazalem poszanować, a w tenże dzień szabasu szor [czyli sznur] dziegiem smarować – deklarowawszy mu to, iż w ten szabas szor dziegiem smarujesz, a w drugi dzień będziesz wisiał za Bożą pomocą”⁴⁹. Przygotowania do egzekucji były zupełnie poważne. Odlanicki kazał wybudować szubienicę i już posłał po kata. Nieszczęsny Samuel został wyratowany przez swoich pobratymców, którzy zdecydowali zwrócić pieniądze, dodając coś jeszcze w ramach rekompensaty za “turbacje”. Gdyby jednak mieli nie dotrzymać obietnicy, Odlanicki zapowiadał, że dla upokorzenia religii żydowskiej każe powiesić Samuela w sam szabas. W końcu w obecności świadków sprawa została zażegnana z finansowym pożytkiem dla pamiętnikarza, co podkreślał z wielkim zadowoleniem.

⁴⁴ J.W. Poczubutt-Odlanicki, op. cit., s. 270.

⁴⁵ K. Samecki, op. cit., s. 181.

⁴⁶ Ibidem, s. 181.

⁴⁷ J.W. Poczubutt-Odlanicki, op. cit., s. 258.

⁴⁸ Ibidem, s. 260.

⁴⁹ Ibidem, s. 260.

Żydzi odeszli z sakiewką lekką i głową ciężką od mocnego trunku, którym przypięcztowano ugode⁵⁰.

W rozważaniach nad problemem zbrodni i kary w końcu XVII wieku nie możemy pominąć jakże ciekawej kwestii egzekwowania kar za przekonania sprzeczne z założeniami wiary katolickiej. Najbardziej jaskrawym przykładem jest tu oczywiście przypadek Kazimierza Łyszczyńskiego, myśliciela–ateisty, który poważił się napisać 15 arkuszy swoich przemyśleń, w których dowodził, że Bóg nie istnieje⁵¹. Tą dramatyczną historią zajmowali się już badacze i popularyzatorzy historii⁵². Zadenuncjowany w 1687 r. przez stolnika braclawskiego Jana Kazimierza Brzóske, Łyszczyński trafił rok później przed grodzieński sąd sejmowy. Biskup Załuski w płomiennej przemowie zażądał najsurowszego wymiaru kary dla tego „monstrum”, które wydała nieszczęśliwa ojczyzna, „nad które i sama Afryka *producere* nie może”. Rzeczpospolita przez wiele lat tolerowała różne wyznania, jednak ateista w dobie zwycięskiej kontrreformacji nie mógł liczyć na jej wyrozumiałość. Większość senatorów opowiedziała się za spaleniem bluźniercy na stosie, poprzedzonym spaleniem ręki. Zaledwie parę głosów padło za karą śmierci przez ścięcie, jeszcze mniej za dożywotnim zamknięciem. Tylko jedna osoba chciała przekazania tej bądź co bądź religijnej sprawy kompetencjom Rzymu. Sam król przychylił się do stanowiska oskarżycieli⁵³. Tak więc 28 III 1689 r. marszałek nadworny litewski Jan Karol Dulski ogłosił wyrok sądu. Dwa dni później ateistę publicznie stracono w Warszawie na Rynku Starego Miasta. Dobra skazanego rozdzielono pomiędzy delatora i skarb, a dworek w którym mieszkał i pisał zburzono, aby – symbolicznie – ziemia na której stał dla wiekopomnej przestrogi pozostała pusta i nieurodzajna⁵⁴.

Piszący o tej sprawie nie są zgodni co do sposobu wykonania kary śmierci. A. Nowicki przyjmuje, że ateista został ścięty, a dopiero później zwłoki spalono⁵⁵. Jednak według relacji biskupa A.Ch. Załuskiego, jednego z uczestników procesu, Łyszczyński został wyprowadzony

na miejsce stracenia i pastwiono się naprzód nad językiem i ustami, którymi srogo krzywdził Boga. Potem spalono rękę, to narzędzie najohydniejszego płodu, dalej papiery bluźniercze; na koniec on sam, potwór swego wieku, Bogobójca, został pożarty błagalnymi płomieniami, jeżeli można nimi przebłagać Boga. Taki był koniec zbrodniarza: oby

⁵⁰ Ibidem, s. 260.

⁵¹ Chodzi tu o traktat filozoficzny „De non existentia Dei” z 1674 r. Por. A. Nowicki, *Pięć fragmentów z dzieła „De non existentia Dei” Kazimierza Łyszczyńskiego (według rękopisu Biblioteki Kórnickiej nr 443)*, „Euhemer” 1957, nr 1, s. 72–81.

⁵² A. Nowicki, *Kazimierz Łyszczyński – wybitny myśliciel polski. Autor ateistycznego traktatu „De non existentia Dei”*, Zarząd Główny Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, Warszawa 1953; J. Wielowski, *Sprawa Kazimierza Łyszczyńskiego*, Warszawa 1955; J. Kozłowski, *Książka o Kazimierzu Łyszczyńskim*, „Problemy” 1955, nr 6; S. Szenic, *Pitaval warszawski*, Warszawa 1957.

⁵³ S. Szenic, op. cit., s. 125.

⁵⁴ Ibidem, s. 126.

⁵⁵ A. Nowicki, op. cit., s. 17.

i zbrodni! która, jak ludzie powiadali miała głęboko zakorzenieć się w niejednego umyśle i niewątpliwie wydałaby bujne owoce, gdyby tak jawna kaźń, jakby zima nie była zwarzyła jej wzrostu⁵⁶.

S. Szenic w *Pitavalu warszawskim* przyjął ten opis dosłownie, sugerując, iż ateista został spalony żywcem. Jego zdaniem wykonanie wyroku nieoczekiwanie wywołało oburzenie Rzymu: papież Innocenty XI wystosował do nuncjusza Cantelmi list dezaprobujący wyrok, stanowisko sejmu zaś zostało potępione nawet przez św. Inkwizycję. Wyprodukowano więc szereg relacji głoszących, że Łyszczyński wyjednał sobie łaskę u króla i stos zamieniono mu na katowski miecz. S. Szenic wyrażając wątpliwości, czy istotnie tak się stało dowodził, iż w myśl konstytucji z 1578 r. prawo łaski przysługiwało wyłącznie sejmowi, stąd relację Żaluskiego należy traktować w ten właśnie sposób⁵⁷. Możemy do tego dodać także, że wzmianki o podobnie okrutnych wyrokach w sprawach wniesionych przez władze kościelne przekazał również Wespazjan Kochowski. W obu przypadkach nie chodziło o prawdę o ateizm, lecz manifestowane przekonania innowierców. Przytoczymy tu więc również i te interesujące historie. W 1661 r.

podczas trybunału w Lublinie trafiło się [...], że Stanisław Witkowski, kalwin, gdy ksiądz do chorego niósł Pana Jezusa, nie chciał uklęknąć, ani czapki zdjąć, o to zapozwany i **na śmierć skazany** [podkreślenie moje – A.S-J.], co mu potem trybunał zfolgował, kazawszy rok w więzy siedzieć i tak za głupi upór pokutując, nauczył się szanować Boga wcielonego przed którym i szatani upadają⁵⁸.

W drugim opisywanym przez Kochowskiego przypadku⁵⁹ chodziło o sławnego w swym czasie w Krakowie żydowskiego lekarza imieniem Matatyas, który będąc nie tylko “w łacińskim języku wyćwiczony”, ale także “w żydowskim błędzie i niedowiarstwie zakamieniały” wdał się w teologiczne dysputy z niemieckim kaznodzieją z zakonu dominikanów. Gdy jednak żadna ze stron konfliktu religijnego nie dawała się przekonać, spór zaczął przybierać coraz ostrzejsze formy. Jak pisze autor *Klimakterów*, gdy lekarz

nie mógł wystarczyć kaznodziei pismem Bożem żyda konwinkującego, chciał się pomścić bluźnierstwem, od siebie wydanem przeciwko Przenajdostojniejszej Trójcy i Panie Przeczystej, i to bluźnierstwo na piśmie w kościele Trójcy Przenajświętszej na ołtarzu położył, że nikt nie spostrzegł.

Wszczęto więc dochodzenie. Zakonnicy znaleźli świadka, niedawno nawróconego na wiarę katolicką Żyda, który poświadczył, że Matatyas wdawał się w dysku-

⁵⁶ A.Ch. Żaluski wg relacji przekazanej w *Epistolae historico-familiares*, t. I cz. 2, Brunsbergae 1710, s. 1137, cytuję tu w tłumaczeniu S. Szenica, op. cit., s. 127.

⁵⁷ Ibidem, s. 129.

⁵⁸ W. Kochowski, *Historia panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora*, wyd. E. Raczyński, t. II, Poznań 1840, s. 120.

⁵⁹ Ibidem, s. 248.

sje także z “nimi” (zapewne chodzi tu o konwertytów), pokazując sporządzone przez siebie pismo i popierając swoją argumentację Talmudem. Dla większej pewności dokonano też – jakbyśmy to dziś powiedzieli – analizy grafologicznej, porównując pozostawiony na ołtarzu anonimowy arkusz papieru i pewne autografy lekarza. Matatjas próbował przeczekać sprawę w ukryciu, został jednak schwytany i osadzony w zamkowym więzieniu, a następnie

do Piotrkowa do trybunału odesłany, gdzie za dowodem słusznym **na spalenie osądzony** [podkr. moje – A. S-J.], pierwszej mu rozpalonymi kleszczami język wyrwano, potem rękę prawą, która bluźnierstwo pisała, spalono, a potem i sam na słomie [został] spalony⁶⁰.

We wszystkich trzech przypadkach należy podkreślić propagandowy aspekt relacji. Niewątpliwie były one manifestacją katolickich przekonań autorów, ale także miały za zadanie działać jako odstrasżający przykład. Łyszczyńskiemu jako szlachcicowi przysługiwało prawo śmierci przez ścięcie (patrz przypis 33), chyba nie ma więc powodu utrzymywania tezy o wybitnie niehumanitarnym sposobie stracenia tego niewątpliwie interesującego i oryginalnego myśliciela.

Lektura pamiętników pokazuje barwny i okrutny świat tych, którzy wkraczali w kolizję z prawem. Jedną tylko rzecz zasługuje na wyjaśnienie: sprawa zarzucanego polskiemu prawu barbarzyństwa na tle ówczesnej Europy. Jak się wydaje, nasze obyczaje bynajmniej nie były tak krwiożercze, jak to możemy wnioskować z niektórych stwierdzeń autorów pamiętników. Otóż i we wspominkach polskich podróżników do Europy Zachodniej pojawiają się mrozące krew w żyłach opisy. Jakub Sobieski, będący w 1610 r. niemal naocznym świadkiem zabójstwa Henryka IV, dostarcza nam opisu przedśmiertnych mąk Ravaillaca. Jednak to, co stało się po kaźni, współczesnemu czytelnikowi po prostu jeży włos na głowie. Kiedy mordercę rozrywano końmi przyskoczyło do trupa kilkuset kawalerów z szablami, pastwiąc się nad ciałem. Lud unosił kawałeczki do domu, a gospodarz młodego Piotra Braniczkiego smażył je wraz z jajecznicą i jadł. Sobieski ze wstrętem wspomina propozycję makabrycznego poczęstunku⁶¹. 147 lat po tym wydarzeniu Francuzi ponownie karali niedoszłego królobójcę Damiensa według wzoru wypracowanego w poprzednim stuleciu – szarpanie rozżarzonymi szczypcami, zalewanie ran smołą, ołowiem i topionym olejem oraz rozrywanie ciała końmi. Opisy straszliwych cierpień skazańca pojawiają się na kartach wspomnień pamiętnikarzy Richelieu i Bretona⁶². We Francji wreszcie stosowano dwa rodzaje tortur: przy śledztwie i przed wykonaniem wyroku. Szczególnie ulubiona była tortura trzewiczkowa polegająca na gruchotaniu kości. Wobec kobiet chętnie stosowano torturę wodną. Wlewano delikwentce w usta znaczną ilość wody, przepełniając żołądek i kiszki, co powodowało nieznosne bóle,

⁶⁰ Ibidem, s. 249.

⁶¹ J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie (1607–1613) i Droga do Baden (1638)*, oprac. J. Długosz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 91.

⁶² M. Wawrzeniecki, *Krwawe widma. Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucje*, Warszawa 1909, s. 22–25.

ale nie zagrażało życiu skazańca. Takiej męczarni poddano najprawdopodobniej głośną trucicielkę markizę Małgorzatę de Brinvilliers w 1676 roku⁶³. O sposobie wykonywania kary śmierci we Florencji poinformował nas już Fagioli.

Kończąc, wypada zauważyć, iż pomimo pewnych sugerowanych różnic w sposobie dochodzenia prawa nie mamy powodu by wierzyć, że nasze obyczaje były bardziej okrutne niż gdzie indziej, a już z pewnością nie da się na ich podstawie formułować twierdzeń o szczególnie brutalnych praktykach prawnych panujących w naszym kraju. Ten krótki przegląd historii o skandalicznym posmaku zwraca raczej uwagę na fakt, iż mrozące krew w żyłach opowieści zawsze miały moc przykuwania uwagi, stąd w wielu pamiętnikach stanowią spory odsetek przekazywanych informacji.

Crime and Punishment in the Selected Letters and Diaries of the Second Half of the 17th Century

Abstract

Polish and foreign diaries of the 17th century disclose abundant information about the social perception of crime and justice. Theft, rape, murder and also cruel punishment for crime are all common in everyday living. There is, however, a clear-cut division of author interest – foreign authors are fascinated with *theatrum* of death, brutal shows of torture, which are often unfairly quoted as examples of uncivilised customs in Poland, a country that was exotic for them in those days. They seem to overlook the fact that the executions conducted in their own countries were far more brutal. In contrast, Polish commentaries are frequently sensational – there is more mention of crime and less interest in the criminal's fate after he had been caught.

The author mentions diary stories of the last decade of the 17th century focusing, first of all on the reports of K. Sarnecki, G.B. Fagioli and J. Poczubutt-Odlaniecki, who dealt with the topics extensively, colourfully and willingly. Prior reports, also those concerning the studied customs in other countries, constitute the contrastive background.

⁶³ Ibidem, s. 14.